TOŻSAMOŚĆ · WYWIAD

„DŁUGOFALOWO TO WŁADZA KULTUROWA JEST NAJWAŻNIEJSZA, NIE BIEŻĄCZKA POLITYCZNA". ROZMOWA Z PROF. ADAMEM WIELOMSKIM

Kacper Kita · 15 kwietnia 2021

„W długofalowej perspektywie znacznie ważniejsze niż parlamentarne połajanki czy słupki sondażowe partii, może się okazać to co robią konserwatywne czy narodowe środowiska intelektualne, portale publicystyczne. (...) Na polskiej prawicy widać jednak bezruch, fascynację tzw. bieżączką, samozachwyt nad własnym wystąpieniem sejmowym, którego nikt nie słyszał" – mówi w rozmowie z Nowym Ładem politolog prof. Adam Wielomski (UKSW). Rozmowę przeprowadził Kacper Kita.

Kacper Kita: W swojej książce „Kontrrewolucja której nie było" pisał Pan: „Antonio Gramsci we Włoszech ukuł pojęcie „władzy kulturowej". Najpierw tworzy się ideę, potem się ją propaguje, kształtując na niej kulturę (literatura, film, filozofia, dziennikarstwo), potem opanowuje media. Rewolucja polityczna i społeczna jest wyłącznie formalnością. Historia powojenna zachodniej Europy tezę tę potwierdza". Skąd wzięła się skuteczność czerpiącej z Gramsciego lewicy? Czy jej polityczni konkurenci nie byli świadomi tego programu?

Adam Wielomski: Po pierwsze, w wielu krajach prawica lekceważyła kulturę, i nadal lekceważy, sprowadzając politykę do podatków. Dotyczy to szczególnie prymitywnawej prawicy liberalnej i neoliberalnej, która chce wszystko urynkowić i poddać zasadzie wolnej konkurencji. W ten sposób nie tworzy się konserwatywnej kultury, gdyż młody twórca z natury nie ma odbiorców, póki nie wyrobi sobie nazwiska. Prawicowy człowiek kultury umarłby z głodu zanim wyrobiłby sobie nazwisko, chyba, że utrzymywaliby go rodzice. Wiara w „prywatnych mecenasów" to bajki, gdyż ich po prostu nie ma, a jeśli są, to bardzo nieliczni. Innymi słowy, prawica nie miała dla twórców programu, zaniedbywała ich. Lewica oferuje szeroki program stypendiów i dotacji, jest dla młodych twórców atrakcyjna.

Po drugie, narzekamy wszyscy na brak prawicowych twórców kultury. Ja także narzekam. Od wielu lat prowadzę portal konserwatyzm.pl i od samego początku chcieliśmy, aby istniał tutaj dział „Kultura". I od tyluż lat szukamy kogoś, kto chciałby go prowadzić i w nim pisywać. Bezskutecznie. Twórcy nie garną się do prawicy. Ich estetyzm, wrażliwość, często też nienaturalne skłonności erotyczne, kierują ich ku lewicy, która uczy, że w sztuce i literaturze nie należy mieć szacunku dla tradycyjnych form i stylów. Prawica to filozofowie, politolodzy, ale nie pisarze, poeci, artyści, malarze, etc. Ci ciągną ku lewicy, szczególnie tej kawiorowej, która obiecuje im wolność ekspresji i szokowania. To ostatnie osiąga się wyśmiewając nie Szkołę Frankfurcką, lecz Chrystusa.

KK: Przez ostatnich kilka dekad politycy zachodnioeuropejskiej prawicy myśleli o polityce wkategoriach wyborczych, a nie kulturowych. Jednocześnie bardzo łatwo dostrzec, jak wyznawany przez nich światopogląd przesunął się w lewo. Czy los współczesnych zachodnich chadecji, których przywódcy myślą już kategoriami liberalno-lewicowymi, jest dowodem skuteczności taktyki podjętej przez nową lewicę?

AW: Tak, o Charlesie Maurrasie mawiano przed wojną, że dzierży na prawicy rodzaj „profesury" i definiuje prawicowe „magisterium". Dziś takich ludzi nie ma.

> **Nie chcę przez to powiedzieć, że nie ma intelektualistów, którzy mogliby tę funkcję sprawować, ale nie mają oni posłuchu na prawicy. Nie jest to zresztą zjawisko typowe tylko dla naszej części sceny politycznej, gdyż na lewicy mówi się to samo. To skutek demokratyzacji i pogoni za głosami wyborczymi. Najwięcej dostaje ich ten, kto jest przeraźliwie centrowy i nijaki, czyli nie posiada żadnych konkretnych poglądów, mówiąc to, czego oczekują potencjalni wyborcy.**

Dlatego lewica także stała się kompletnie nijaka, tak samo „liberalno-lewicowa" jak prawica. Ogół nie rozumie żadnej ideologii czy filozofii politycznej i kieruje się swoimi roszczeniami socjalnymi, zmieszanymi z hasłami o wolności, które rozumie jako „róbta co chceta". Przyszłość w demokracji nie należy do filozofów, ale do pijarowców.

KK: Czy więc jeśli prawica chce zdobyć władzę kulturową, to jej priorytetem powinno być analogiczne docieranie do wąskich, bardziej intelektualnych kręgów i wygenerowanie prawicowej kontrelity funkcjonującej w „literaturze, filmie, filozofii, dziennikarstwie"? Jak rozumie Pan zwycięstwo i porażkę na polu kultury?

AW: Proszę porównać sobie filmy kręcone w Polsce dziś i za tzw. komuny. W tamtych czasach było wiele tematów zakazanych, jak choćby wojna 1920 roku, Katyń czy 17 września 1939. Ale już filmy o walkach z Niemcami są znakomite, patriotyczne, dające widzowi wzory do naśladowania. Po 1989 zapanowała szmira i chała. Jest to skutkiem uchwycenia władzy w Polsce przez elity „liberalno-kosmopolityczne", hołdujące filozofii postmodernizmu (na polskiej prawicy błędnie określanej mianem „marksizmu kulturowego-"). Podobny proces miał miejsce w nauce, szczególnie tam, gdzie przyznaje się różne granty i pieniądze. Nie dziwmy się, że skoro granty i pieniądze dostaje się na programy liberalno-kosmopolityczne, to opcje patriotyczne, konserwatywne, katolickie wegetują. Nawet gdy rządzi tzw. centroprawica, to ta kwestia nie jest dotykana, a ciała rozdające pieniądze nie są przewietrzane. Proszę w Polsce spróbować złożyć dwa wnioski grantowe: 1/ na badania nad polskim antysemityzmem; 2/ na badania nad polskim tradycjonalizmem katolickim. Składając takie dwa wnioski na który ma Pan większą szansę dostać pieniądze? A w konsekwencji potem powstają kolejne książki o polskiej ksenofobii i zaściankowości. Tak to działa. Co przez ponad cztery lata w tej kwestii zrobił, jako minister nauki, dr Jarosław Gowin? Gdy powstanie dobra konserwatywna książka to zwykle jej autor musi szukać sponsorów, a często sam dopłacić do jej wydania. Gdy powstanie dzieło liberalno-kosmopolityczne, to nie dość, że wydawane jest z pieniędzy polskiego podatnika, to jego autor dostaje jeszcze sute honorarium. Ludzie są ideowi, ale muszą też jeść, szczególnie gdy założą rodziny, urodzą się im dzieci, etc. Nie każdy potrafi zdobyć się na hero-

izm.

KK: We wspomnianej przeze mnie książce pisał Pan: „Wielkie rewolucje prawie zawsze wybuchały dla zrealizowania określonej wizji ideologicznej. Tak stało się w przypadku Rewolucji Francuskiej, która miała na celu urzeczywistnienie projektu filozoficznego Oświecenia. Tak też było wprzypadku rewolucji późniejszych: bolszewickiej i nazistowskiej". W innych miejscach zaznacza Pan, że podobnie bywało w przypadku stricte prawicowych przemian. Można byłoby tu odnieść wrażenie, że właściwie niemożliwym jest zaistnienie przełomowych zmian społecznych czy politycznych bez poprzedzającej je wytrwałej pracy ideologów, intelektualistów, twórców kultury, a następnie popularyzatorów upowszechniających wizje stworzone przez tych pierwszych. Czy dziś podtrzymuje Pan to zdanie?

AW: Tak. Nawet kariera środowiska PC, a dziś PiS, tego dowodzi. Dwadzieścia lat byli na politycznym marginesie, ale wszystko co mieli przeznaczali na budowanie swoich mediów i hodowanie własnych pisarzy i dziennikarzy (tzw. niezależnych, gdyż zależą tylko od Prezesa). Stworzyli wielką wizję, że Polsce nie zagraża zachodni kapitał, postmodernizm, liberalizm, ale „postkomuniści" i „agenci". Potem wykreowano absolutnie absurdalny mit polityczny o „zamachu" w Smoleńsku, nigdy nie dopowiadając głośno, kto ten zamach zrobił.

> **Szerokie środowisko skupione wokół PiS przez dwadzieścia lat tworzyło własne media, dziennikarzy, pisarzy, publicystów. Przyznaję, że Jarosław Kaczyński pracował nad tym systematycznie. To im dało sukces, a w konsekwencji, rządy nad Polską.**

Po polsku ukazał się ostatnio „Mein Kampf". To bardzo przegadana i słaba rozprawa doktrynalna, ale znakomita analiza psychologii politycznej wielkich mas ludzkich. Hitler rozumiał, że aby wygrać, musi stworzyć prostą i alternatywną wobec elit weimarskich wizję świata, ująć ją w kilku hasłach i powtarzać je w kółko. W praktyce współczesnej działa to troszkę inaczej: ośrodek polityczny musi stworzyć własną kulturę i wizję świata, do tego stworzyć własne media, i za pomocą wszelkich dostępnych metod – od filmu i książek po sieci społecznościowe – upowszechniać je w masach ludzkich. Do znudzenia. Te same idee i hasła raz za razem, i raz jeszcze. To te kręgi twórców kultury, reżyserów, pisarzy i dziennikarzy dają władzę politykom.

KK: Dalej pisał Pan: „Gdy rewolucji brak jest koherentnego systemu doktrynalnego, to zwykle mamy do czynienia co najwyżej ze spontaniczną ruchawką ludzi niezadowolonych zistniejących stosunków". Czy w ten sposób można podsumować zakończoną póki co raczej niewypałami „populistyczną" rewolucję z 2016, której symbolami miał być Brexit i Donald Trump?

AW: Brexit był niewypałem? Przecież udał się: Anglicy są wolni. Co innego rewolucja trumpowska, która nie udała się. Nie miała jasno określonej doktryny, ale stworzyła silną polaryzację za/przeciw liberalno-plutokratycznym elitom z Waszyngtonu, zwanym mianem „deep State". Trump nie miał zwartego systemu doktrynalnego, ale nawet gdyby go miał, to nie miałby jak go przekazywać. Wielkie stacje telewizyjne i media społecznościowe, należące do quasi-monopolistycznych korporacji, nie pozwoliłyby mu tej doktryny przekazać ludziom. Został bardzo skutecznie odcięty od możliwości komunikacji z wyborcami. W

USA nie ma państwowego radia i telewizji, więc można rządzić i zostać skutecznie odciętym od swoich wyborców przez „niezależne" media. W moim przekonaniu w Stanach Zjednoczonych nie sposób w sposób legalny przeprowadzić rewolucji, gdyż o istnieniu politycznym i zasięgach przekazu decydują wyłącznie właściciele mediów. To jest kilkadziesiąt czy kilkaset osób rządzących Ameryką. Demokracja to fikcja. To system rządów oligarchicznych. Stany Zjednoczone są niereformowalne. Będą trwać w stanie, w jakim istnieją. I upaść mogą tylko w jeden sposób. Jak Kartagina. Pekin będzie nowym Rzymem.

CZYTAJ TAKŻE: Przedwczesna radość liberałów. Narody dopiero się budzą

KK: Sporą część Pana dorobku stanowią badania na temat Francji. Chciałbym więc teraz na chwilę przenieść się nad Sekwanę. Barwna historia tego kraju być może posłuży nam jako ilustracja zjawisk, o których rozmawiamy. Czy możemy uznać, że działalność Action Française i postaci takich jak Charles Maurras i Jacques Bainville przygotowały społeczne podglebie pod program „rewolucji narodowej", któremu miał patronować marszałek Pétain? Wydaje się, że w 1940 przekonanie o konieczności odrodzenia moralnego po upokarzającym upadku III Republiki występowało we francuskim społeczeństwie naprawdę szeroko.

AW: Tak jak wspomniałem, środowisko Action Française sprawowało rodzaj „profesury" nad francuską prawicą. W warunkach demokracji nie mogło dojść do władzy, gdyż było nazbyt wyrafinowane intelektualnie dla szerokiego wyborcy. Stworzyło jednak potężny koncern medialny (w sumie kilkadziesiąt tytułów krajowych i lokalnych), coś takiego jak Adam Michnik na polskiej lewicy po 1989 roku ze swoją gazetą. Problem Maurrasa polegał na niemożności przebicia się do szerokich mas, które nie czytały, a z których francuska szkoła „laicka i republikańska" robiła republikanów, powtarzających frazesy od „ideach 1789 roku". Nagła i straszliwa klęska spowodowała szok tychże mas, wychowanych w przekonaniu o wyższości Republiki Francuskiej nad każdym z sąsiadów. I wtedy, w sytuacji załamania się systemu politycznego, natychmiast pojawiła się elita alternatywna, wychowana przez koncern Action Française. Maurras nie osiągnął za III Republiki „władzy kulturowej", ale stworzył wielotysięczną elitę alternatywną, którą zebrał marszałek Pétain dla przeprowadzenia swoistej rewolucji konserwatywnej, niestety, nieudanej z powodu nadmiernego skojarzenia jej z programem kolaboracji z III Rzeszą. Ale to już temat historyczny na inną rozmowę.

KK: Z kolei we współczesnej Francji chyba najbardziej znanym „wojownikiem" chcącym odbijać kulturę z rąk lewicy jest Éric Zemmour, również głoszący (póki co) prymat „wojny idei" nad działalnością polityczną. Czy właśnie tego rodzaju aktywność – pisanie książek na temat historii i kultury swojego kraju, odnoszenie ich do sytuacji bieżącej, publicystyka, debaty, występy medialne, przemówienia – może tworzyć podglebie pod późniejszy sukces polityczny?

AW: Tak, to jest właśnie to, o co mi chodzi. Ja się do polityki nie pcham. Za młodu się trochę pchałem i szczytem mojej kariery było pisanie przemówień jednemu z premierów, piastując ładnie brzmiący urząd „doradcy prezesa rady ministrów". Niestety, nie miałem żadnego wpływu na ich treść, a jedynie na drugorzędne sformułowania. Na procesy decyzyjne wpływu nie miałem żadnego. Gdy rząd dla którego pracowałem przestał rządzić, to spotkałem się z jednym z kolegów, który był w tym samym czasie sekretarzem czy podsekretarzem stanu w jednym z ministerstw. Pogadaliśmy z pół godziny o tym, co było i już się skończyło, po czym stwierdziliśmy zgodnie, że „dla Polski nie mieliśmy możliwości zrobić niczego konkretnego". Obydwaj wykonywaliśmy polecenia z góry, gdy polski rząd de facto realizował wytyczne

Waszyngtonu i Berlina. Dziś staram się wpływać na politykę inaczej, pośrednio. Wydaję pismo naukowe „Pro Fide Rege et Lege"; współredaguję miesięcznik internetowy „Nowoczesna Myśl Narodowa"; portal konserwatyzm.pl; prowadzę na YouTubie kanał „Prof. Adam Wielomski. Naukowo o polityce"; prowadzę pięć fanpege'ów na FB (plus własny, prywatny); dwie stałe rubryki w tygodnikach; napisałem 24 książki naukowe i publicystyczne, a przed wakacjami wydam kolejną. Może mój wpływ na Polskę nie jest wielki, ale – nie sprawując żadnej funkcji publicznej – jest znacznie większy niż wtedy, gdy pełniłem funkcję doradcy premiera i jeździłem samochodem służbowym z kierowcą. To jest ta różnica: teraz piszę to, co uważam za słuszne i dobre dla Polski, a wtenczas to, co mi kazali. Pamiętajmy, że – wedle słów premiera Mateusza Morawieckiego – Polskę posiada „ktoś z zewnątrz".

KK: A czy widzi Pan w najnowszej historii Zachodu inspirujące przykłady choćby chwilowego, ale skutecznego odbijania władzy kulturowej przez prawicę? Czy dostrzega Pan wśród zachodnich myślicieli związanych z prawicą kogoś, kto przedstawiłby wartościowy irealistyczny program odbicia władzy kulturowej? Kogo publicystycznie moglibyśmy może nazwać „anty-Gramscim"? Dlaczego nie udało się to Nowej Prawicy Alaina de Benoista, który swoją misję chciał widzieć właśnie w podjęciu metody Gramsciego?

AW: Alain de Benoist nie miał z góry żadnych szans, gdyż nie posiadał żadnego poparcia. Nacjonaliści lepenistyczni go nienawidzą, gdyż zwalcza państwo narodowe; katolicy, gdyż sympatyzuje z neopogaństwem i nienawidzi monoteizmu; liberałowie, gdyż jest wrogiem wolnego handlu i kapitalizmu; socjaliści, gdyż jest elitarystą. Nie sposób być samemu przeciwko wszystkim. Benoist trafnie zdefiniował problem władzy kulturowej, czytając Gramsciego, ale nie stał się ideologiem żadnej istniejącej siły politycznej i z żadną nie był zdolny się dogadać. Prawdę mówiąc, przez pewien czas miałem podobny problem: byłem skłócony z PiS-em, a na prawo od niego nic nie było. Dlatego bez wahania opowiedziałem się za Konfederacją, nawet jeśli pewna część mojego światopoglądu politycznego nie jest w niej przyjmowana. Nie można mieć samych wrogów, jak Benoist, nie mając zdolności organizacyjnych do stworzenia własnego stronnictwa.

CZYTAJ TAKŻE: „Nie da się być jednocześnie konserwatystą i liberałem". Rozmowa z Alainem de Benoistem

KK: Jak powinna więc zachować się formacja, która dochodzi do władzy politycznej, mając naprzeciwko siebie wrogą, postępową władzę kulturową? Czy władza polityczna może w jakimś stopniu stworzyć własną władzę kulturową poprzez przejmowanie mediów, wydawnictw czy innych ośrodków kultury oraz finansowanie „swojej" istniejącej, lecz bez tego wsparcia marginalnej władzy kulturowej?

AW: Może, i musi, robić wszystko to, co Pan wymienił.

> **Dlatego trzeba przemyśleć raz jeszcze „korwinistyczny" model totalnej prywatyzacji mediów, kultury i nauki. To jest autodestrukcja własnej władzy kulturowej. Jeśli nie posiada się wsparcia prywatnych mediów i sponsorów, a takiego nie posiadamy, to trzeba wykorzystać państwo. Alternatywą jest samozagłada w imię ideologicznej ortodoksji.**

Ja zresztą nie jestem ortodoksyjnym liberałem i nie mam z tym problemu nawet w teorii. Państwo musi kształtować i edukować obywateli ku dobru, moralności, etyce, także w poglądach politycznych zgodnych z racją stanu i istnieniem zdrowego narodu.

KK: Czy narodowo-katolicka prawica powinna bardziej „palić komitety" czy raczej „zakładać własne"? Czy naszym głównym celem powinien być „marsz przez instytucje" zakończony przejęciem od środka dominujących ośrodków, tak jak lewica przejęła kiedyś istniejące już media, czy raczej stawianie na budowanie własnych, alternatywnych?

AW: Palenie „komitetów" nie ma sensu. To nastawia opinię publiczną przeciwko „warcholstwu". Musimy budować media własne, których własność nie zależy od nikogo spoza prawicy. Ale jeśli dochodzimy do władzy, to nie widzę powodu, aby nie użytkować też tzw. mediów publicznych. One zawsze były upartyjnione. Jeśli mają agitować na rzecz PO-PiSu lub lewicy, to dlaczego mielibyśmy z nich rezygnować, gdybyśmy rządzili? Ale to nie oznacza tylko nachalnej propagandy, którą widzimy w TVPiS, której towarzyszą tureckie seriale i Zenek Martyniuk. Chodzi o to, aby cały program mediów państwowych propagował dobre wzorce. Koniec z serialami, gdzie bohaterowie się rozwodzą lub żyją w konkubinacie, a ich najbardziej sympatycznymi kolegami są potomkowie Sodomy. Publiczna telewizja powinna propagować monogamiczne związki, których bohaterowie decydują się na małżeństwo sakramentalne, a niechciana ciąża kończy się urodzeniem dziecka, mimo wszystko. Takie media powinny pokazywać filmy o tych, którzy wypełniają rozkazy, przedstawiają cnoty patriotyczne i żołnierskie. Przykłady można mnożyć.

KK: Wróćmy jednak do początku. Punktem wyjścia do wielu rozważań na temat hegemonii kulturowej jest pozycja, jaką w XVIII-wiecznym społeczeństwie francuskim osiągnęli filozofowie pokroju Woltera i Rousseau. Nie ulega wątpliwości wpływ ich publikacji na późniejsze dzieje Francji i Europy – mowa nie tylko o rewolucji francuskiej, ale i w ogóle o kierunku, w jakim podążył Zachód. Jaka więc była istota Oświecenia? Z czego wziął się sukces oświeceniowych twórców i filozofów, którzy doprowadzili do tak gigantycznych przemian społecznych? Czy celem dzisiejszych prawicowych intelektualistów powinno być zanegowanie Oświecenia? A jeśli tak, to w jaki sposób?

AW: Kiedyś uważano, że Oświecenie osiągnęło sukces tylko dlatego, że jego idee były modne pośród wyleniałych arystokratów, którzy byli majętni i nic w życiu nie robili. Dziś badania historyczne posunęły się na tyle daleko, że musimy nasz pogląd nieco zweryfikować. Tak, to była moda, ale wynikała ona z rozwoju prawno-politycznego monarchii absolutnych, które miały za swój cel racjonalizację całego świata, zniszczenie jego tradycyjnego i organicznego charakteru, aby wycisnąć z poddanych jak najwięcej podatków i rekruta. Dlatego społeczeństwo traktowano jako mechanizm, którego ruch trzeba przyśpieszyć poprzez jego racjonalizację. Z tej filozofii urzędniczej zrodziła się cała nowa racjonalistyczna wizja świata, którą spisali przedstawiciele zdeprawowanej nieróbstwem grupy arystokratów. Szlachetnie urodzeni sami sobie stworzyli ideologie, które pochłonęły ich świat. Luminarze francuskiego Oświecenia sami byli arystokratami, albo pisali dla znudzonych arystokratów, którzy bawili się tymi ideami, nie dostrzegając wynikającego z nich zagrożenia. Uważali, że w razie czego dwie kompanie wojska wystarczą, aby rozproszyć buntowników.

Czy Oświecenie można zanegować? Tak, ale w tym dziś nie specjalizują się prawicowi intelektualiści, lecz lewicowi. Na prawicy mało się czyta lewicowych filozofów, a oni dziś tam nie piszą o żadnym proletariacie, lecz debatują nad „panteizmem politycznym", czyli wizją świata, gdzie człowiek będzie emancypo-

wał już nie tylko siebie (np. od natury, w postaci płci), ale też o emancypacji roślin i zwierząt. Człowiek ma wyrazić krzywdy panteistycznie pojętego świata ożywionej materii, poczuć swoją jedność ze zwierzętami i roślinami. Ta przenikająca całość panteistyczna pneuma to zapowiedź zaniku indywidualizmu, mamy stać się częścią całości, gdzie nie będzie miejsca na „moje" i „twoje", bo nie będzie ani „ja", ani „ty". To wizja, gdzie nie będzie jednostki. W obliczu tego typu pre-totalitarnych idei kształtuje się raczej sojusz konserwatystów z oświeceniowymi liberałami w obronie jednostki. Przecież stanów społecznych dziś nie przywrócimy, bo ani się nie da, ani nikt tego nie chce. Nie cofniemy emancypacji kobiet czy wyzwolenia chłopów. Oświeceniowcy stworzyli nam społeczeństwo liberalne i nikt z nas, nawet prof. Jacek Bartyzel, nie czułby się dziś dobrze w świecie przedrewolucyjnym. To był inny świat, którego już sobie nawet nie umiemy wyobrazić. Dziś trzeba bronić liberalnych praw subiektywnych (np. obywatelskich) przed totalitarnym panteizmem lewicy kawiorowej i żądzą panowania wielkich korporacji.

KK: A czy widzi Pan analogie między kryzysem liberalizmu po XIX-wiecznych tryumfach a dzisiejszym kryzysem demokracji liberalnej? Czym jest zjawisko „samotnego tłumu" i czy dziś też możemy je zaobserwować?

AW: Liberalizm, szczególnie pojęty dogmatycznie, jest zaprzeczeniem ludzkiej natury, która jest społeczna. Dlatego każdy triumf liberalizmu jest zarazem sygnałem o jego zbliżającym się kryzysie. Liberalizm kochają ci, którzy wyzwolili się od czegoś: w XIX wieku od monarchii absolutnej, a w XX wieku od totalitaryzmów.

> **Potem pojawia się zjawisko „samotnego tłumu", czyli wielkiej ciżby ludzi, którzy stracili sens życia, gdyż liberalizm nie niesie ze sobą żadnych wartości pozytywnych, rozrywając wszelkie więzi społeczne i wszelkie idee ponadjednostkowe: polityczne, społeczne i religijne. Wraz z zanikiem pamięci po totalitaryzmach XX wieku liberalizm musiał znaleźć się w kryzysie. Jest w nim dzisiaj. Liberalizm współczesny cierpi na uwiąd starczy, sklerozę i zniedołężnienie. Co więcej, został pustym hasłem, gdyż słabe liberalne państwo ulega dziś ponadnarodowym korporacjom i plutokratycznym bankierom.**

Liberalne państwo to państwo-wydmuszka. Ideolog globalizacji Klaus Schwab powiada, że państwo może przetrwać, o ile ulegnie woli korporacji. A w tej sytuacji wszystkie deklaracje o suwerenności ludu i prawach jednostki nie mają żadnej wartości, gdyż władza przenosi się gdzieś indziej. Wkrótce czeka nas moment wyboru pomiędzy państwem narodowym a neo-feudalizmem, gdzie będą rządziły prywatne korporacje, spychające państwo narodowe na margines. Wspomniany Schwab pisze, że państwo przetrwa, o ile pozostanie „e-rządem", czyli fasadą dla rządów plutokracji.

KK: Kryzys zaufania do demoliberalnych elit jest faktem. W wielu krajach Zachodu pojawiają się i rosną w siłę „populistyczne" ruchy, często akcentujące mniej lub bardziej ogólnikowo tożsamość wspólnoty (choćby w kontrze do masowej imigracji) oraz nieliberalne gospodarczo. Z podobnego połączenia narodził się kiedyś faszyzm i właśnie mianem faszystów nazywają często „populistów" media głównego nurtu. Czy Pan jako znawca historycznego faszyzmu widzi analogie między tym specyficznym nurtem z przeszłości a obecnymi zjawiskami? Czy w XXI wieku może

powstać „nowy faszyzm" – oczywiście podobny do rzeczywistego historycznego zjawiska, nie lewicowych sloganów?

AW: Odpowiem tak: każdy faszysta jest populistą, ponieważ twierdzi, że naród wie lepiej co dlań dobre niż liberalne elity – a tak jest definiowany populizm. Ale odwrotnie zasada nie działa, gdyż nie każdy populista jest faszystą. Tezę, że demokracja to taki system, gdzie lud jest mądrzejszy od wybieranych elit znajdujemy już u Arystotelesa i w tym rozumieniu, dziś lansowanym, jest on ojcem „populizmu". W języku medialno-politycznym populista to przeciwnik rządzącej kosmopolitycznej oligarchii, to przeciwnik dominacji nad kulturą lewicowych intelektualistów, a nad państwami międzynarodowych banków i korporacji. Populista chce, aby to naród decydował o swoich ideach, instytucjach i kierunkach politycznych. Nie jestem specjalnie radykalnym demokratą, ale gdy mam do wyboru: Polska rządzona przez intelektualistów czytających co ranek der Onet i rządzona przez premiera-bankiera, a Polska słuchająca idei i wartości Polaków, to zdecydowanie opowiadam się za tak pojętym populizmem. Ogół może być głupi, i często jest głupi jak koza, ale z pewnością przynajmniej chce dobrze. Bankierów, „inwestorów" zagranicznych i intelektualistów na żołdzie korporacji nie posądzam nawet o dobre intencje.

Co do zagrożenia faszyzmem, to z pewnością nie grozi nam powrót do faszyzmu z tymi samymi nazwami, znakami i pieśniami. Te idee są skompromitowane i tego kto się nimi posługuje trzeba wysyłać nie na przesłuchania do prokuratora, lecz do psychiatry. Ruchy populistyczne oczywiście mogą być do faszyzmu podobne, pod innymi nazwami i z inną symboliką. Lecz liberalna demokracja także zmierza do totalitaryzmu poprzez wszechobecną kontrolę obywateli, wzrost administracji, podatków i ogólnej kurateli, przez cenzurę w mediach, etc. Mówię to ze smutkiem, ale uważam, że totalitaryzm jest przyszłością świata. Będzie to taki totalitaryzm „miękki", z zachowaniem wolnych wyborów, które niczego nie zmienią; wolności słowa, ale bez dostępu do mediów; wolności sumienia, ale z penalizacją mowy nienawiści, coraz to szerzej interpretowanej, etc. Totalitaryzm wyrasta z logiki racjonalizacji świata rozpoczętej w Oświeceniu. Może zabrzmi to w pierwszej chwili idiotycznie, ale nie ma społeczeństwa racjonalniej skonstruowanego niż obóz koncentracyjny. I taki obóz tworzą nam dziś globalne elity za pomocą technologii, która poddaje nas coraz to większej kontroli.

KK: Wspomniał Pan, że prawica jest mało atrakcyjna dla twórców, artystów. Rzeczywiście na przestrzeni wieków bardzo wielu z nich, w tym niemało naprawdę wybitnych postaci, sprzyjało raczej lewicy, rozluźnieniu obyczajów i więzów społecznych. Czy Pana zdaniem da się coś zaradzić na ten problem? Istnieli też przecież pisarze chrześcijańscy, nawet jeśli byli wmniejszości. Z kolei w dwudziestoleciu międzywojennym w wielu krajach liczni ludzie kultury sprzyjali radykalnemu nacjonalizmowi.

AW: Zmiana jest możliwa tylko poprzez zmianę przyzwolenia społecznego. Twórca lewicowy szokuje, uderzając w to, co tradycyjne, istotne, sakralne. To daje mu sławę, a za tym idą pieniądze, stypendia, wywiady, etc. Poprzez media państwowe postawy szokujące należy wyśmiewać, wyszydzać, a państwowy mecenat winien objąć twórców prawicowych. Twórcy zwykle są bardzo tchórzliwi i kilka wyroków za obrazę uczuć religijnych, bez zawieszenia, szybko wielu by otrzeźwiło. Lewicowych trzeba zwalczać, a prawicowych otoczyć opieką. Czy rządzone dziś przez rzekomą prawicę Państwo Polskie to czyni? Tak, o ile tylko uznamy, że promuje Zenka Martyniuka jako twórcę katolicko-narodowego. Czy mamy dziś stypendia i nagrody dla prawicowych twórców? Widzę to w nauce: kto i na co dostaje granty państwowe? Temat idealny, grantodajny to „Homofobia wobec niebinarnych przedstawicieli mniejszości narodowych

na tle rozwoju faszyzmu w Polsce". Oczywiście, nieco przesadzam i żartuję. Ale w tych kwestiach naprawdę niewiele się zmieniło od lat.

CZYTAJ TAKŻE: Mit neutralności światopoglądowej państwa

KK: Czy jedną z przyczyn dotychczasowych niepowodzeń prawicy na polu walki o władzę kulturową jest nadmierne zapatrzenie w przeszłość i nastawienie na odtwarzanie jej? Jak zachować zdrową równowagę między reinterpretacją starego a tworzeniem nowego? Może właśnie nieumiejętność wyjścia naprzeciw wyzwaniom współczesności, stworzenia konstruktywnej alternatywy wobec recept liberalnych jest największym problemem prawicy?

AW: Zapatrzenie w przeszłość to rzeczywiście choroba prawicy, tak w Polsce, jak i w innych krajach. Przeszłość już nigdy nie wróci i nie sposób restaurować świata, który jest już miniony. Trzeba myśleć o kształtowaniu przyszłości na podstawie ogólnych zasad z przeszłości, które konstytuują to, co wieczne. Mam tutaj na myśli Prawo Boże i prawo natury, a także to z tradycji, co jest możliwe do przywrócenia, ale np. nie poddaństwo chłopów. My, na prawicy, bardzo mało interesujemy się przyszłością, nie czytamy proroków lewicowo-liberalnych, którzy już nam rysują i szkicują świat przyszłości, jak np. wspomniany wcześniej Klaus Schwab. Uważamy, że to „głupoty" i „utopie". Nieprawda, 400 lat temu liberalna demokracja także była głupotą i bzdetem, a jednak jej prekursorzy ukształtowali świat na swój sposób.

Jednym z klasycznych błędów prawicy, wynikającym z nieznajomości tego, co piszą nasi przeciwnicy, jest przypisywanie im starych ideologii wyznawanych przez ich prekursorów. Zakładamy, że tak jak my studiujemy dziś Josepha de Maistre'a, Carla Schmitta i Romana Dmowskiego, tak oni nadal studiują Marksa i Lenina. Stąd straszliwe uproszenie w postaci określania ich mianem „marksistów" czy – to już określenie zupełnie idiotyczne – „marksistów kulturowych" (nie ma czegoś takiego). Polska prawica przeoczyła cały powojenny postmodernizm, nie zna idei transhumanizmu, nie rozumie neoliberalnego kosmopolityzmu i globalizacji, gdyż nie wychodzi poza Marksa (którego zresztą też nie czyta, znając tylko kilka cytatów).

> **Kto z Czytelników tego wywiadu rozumie takie pojęcia jak „transhumanizm", „panteizm polityczny", „czwarta rewolucja przemysłowa", przezwyciężenie „antropocenu", „płynna tożsamość"? To wszystko wynika z kolejnych fal myśli rewolucyjnej, a my w kółko – i bez sensu – biadolimy nad jakimś „marksizmem kulturowym". Moi koledzy i znajomi z lewicy nawet nie rozumieją tego, co im zarzucamy, gdyż dla nich Marks to prawie reakcjonista, który nie zrozumiał problemów tożsamości ponowożytnej. A my nadal żyjemy krytyką marksizmu-leninizmu. Prawica polska to, niestety, zwykle intelektualna epoka kamienia łupanego.**

AW: Ten, kto nie rozumie wspólnych celów międzynarodowych korporacji i współczesnej lewicy, ten niczego nie rozumie z tego, co głosi nasz przeciwnik ideowo-polityczny.

Powtarzam: naszym wrogiem nie są dziś żadni marksiści czy marksiści kulturowi, ale wielkie banki i korpo-

racje wykorzystujące lewicowych intelektualistów do swoich celów – i kto tego nie rozumie, ten nic nie rozumie.

KK: Co polska prawica powinna robić z rodzimymi twórcami wybitnymi, lecz bliskimi lewicy mającymi w różny sposób złożony stosunek do Polski i polskiego dziedzictwa? Miłosz, Gombrowicz czy Mrożek trwale zapisali się w naszej kulturze. Czy powinniśmy starać się akcentować bardziej konserwatywne elementy ich twórczości i w miarę możliwości integrować ich z całością narodowego imaginarium, czy po prostu marginalizować, promując w zamian mniej znanych „swoich" twórców?

AW: Zdecydowanie należy promować te elementy, które są nam bliższe i nie należy nikogo odrzucać, chyba, że publicznie głosi pogardę dla polskości. Od dzielenia mamy już specjalistów, takich jak Kaczyński i Tusk. Naszym celem jest łączyć i budować. Nacjonaliści francuscy zawsze powtarzają za Antoinem de Rivarolem, „wszystko, co narodowe jest nasze". Zresztą, przyznam szczerze, że osobiście za największy problem polskiej kultury nie uważam osób wymienionych w pytaniu, lecz kulturę romantyczną, na czele z Mickiewiczem i Słowackim, którą wszystkich nas przymusowo karmi się w szkołach. Dla mnie, jako dla politologa, są oni twórcami polskiego szaleństwa romantyczno-politycznego, z którego narodziła się tradycja insurekcyjna, rewolucyjna, na końcu której stoją Antoni Macierewicz i Jerzy Targalski. Oni są znacznie groźniejsi dla Polski niż, całkowicie marginalny, Adrian Zandberg.

KK: Jest Pan nauczycielem akademickim z wieloletnim doświadczeniem. Jak rządzone przez narodowo-katolicką prawicę państwo powinno zachować się wobec zdominowanych przez lewicę uniwersytetów publicznych? Przejąć nad nimi bezpośrednią kontrolę i wymuszać wolność dyskusji? Przeprowadzić mniejszą lub większą wymianę kadr? A może odciąć je od finansowania z budżetu?

AW: Sam się nad tym problemem zastanawiam i to od dłuższego czasu. Póki co, to nikt nie przyczynił się bardziej do zdominowania uniwersytetów przez lewicę niż „prawicowy" Jarosław Gowin. Ale co do metod zaradczych, to widzę dwa sposoby, z których każdy ma swoje zalety i wady.

Sposób pierwszy, to roztoczyć nad nimi państwową kuratelę, np. wprowadzając nominację rektorów bezpośrednio przez ministra nauki. Nominant zaś oczyści uczelnie z „niepożądanego elementu". Znakomity pomysł w prawicowej dyktaturze! Niestety, to oznacza, że w demokracji, po któryś z kolei wyborach, tym razem wygranych przez lewicę, nastąpi identyczny proces, tylko w innym kierunku. Wyobraźmy sobie, że po kolejnych wyborach ministrem nauki zostanie ktoś z Partii Razem lub ze środowiska Roberta Biedronia. Nie wiem czy chciałbym pracować na uniwersytecie na którym, po każdych kolejnych wyborach, urządzane jest polowanie na drugą stronę. Zresztą przy moich poglądach politycznych mógłbym paść ofiarą zarówno PiS-u jak i opozycji.

Sposób drugi to wpisanie w system nauki mechanizmów obronnych. Mam tutaj na myśli jakieś zapisy o wolności badań i wypowiedzi (coś takiego proponuje dziś minister Przemysław Czarnek), gdyż teraz mamy sytuację taką, że profesor ma węższe prawa obywatelskie niż przeciętny obywatel. Ten ostatni może spodziewać się kary, gdy w swoich wypowiedziach złamie prawo (np. nawołując do przestępstwa), gdy wykładowca akademicki może być dodatkowo prześladowany przez jakieś uniwersyteckie komisje dyscyplinarne, które mogą mu zakazać wykonywania zawodu za poglądy, których głoszenie prawo dopuszcza! Tak być nie może! Problemem jest także, wynikła z ustawy Gowina, skrajna centralizacja władzy w

rękach rektorów, którzy dostali narzędzia do homogenizacji uniwersytetów wedle swoich poglądów ideowych i politycznych. Czym uniwersytet jest bardziej zdecentralizowany i ma więcej ciał pośredniczących, tym większa szansa na to, że represje za poglądy zostaną na jakimś poziomie zablokowane. Gowin zostawił wykładowcę praktycznie sam na sam z rektorem.

Myślę, że będzie to wyglądało tak, że stopniowo wykładowcy będą się grupować na poszczególnych uniwersytetach czy wydziałach wedle swoich poglądów i zainteresowań badawczych. Tak się dzieje na świecie, i tak zawsze było. Gdy na Uniwersytecie Warszawskim trwa jakaś nowa rewolucja '68, to studenci o innych poglądach przeniosą się na warszawski UKSW. Pamiętajmy, że sama siłowa pacyfikacja kadry nic nie da, gdy studenci będą mieli odmienne poglądy. W obecnej sytuacji politycznej polskie uniwersytety potrzebują nie zamordyzmu ministerialnego, lecz pluralizmu.

> **Nie jestem zwolennikiem prywatyzacji szkolnictwa wyższego. W swoich życiu przez wiele lat pracowałem na uczelniach niepublicznych, bardzo rozmaitych. I własnych dzieci nie wysłałbym na uczelnię prywatną. Tam się zbiera czesne, ale nie ma ani wymagań, ani pracy naukowej. Raczej należy dążyć do stopniowego wygaszania tego typu ośrodków masowej produkcji licencjatów i magistrów. Liberalizm i wolny rynek w szkolnictwie wyższym nie sprawdziły się.**

KK: Analogiczne pytanie można by postawić na temat szkół podstawowych i średnich, mniej dotkniętych przez lewicowy marsz przez instytucje, ale sukcesywnie infiltrowanych. Tu tradycja wolności akademickiej i niezależności od państwa jest słabsza. Czy rządzone przez prawicę państwo powinno zwalniać ze szkół publicznych nauczycieli dążących do nasycania dzieci i przestrzeni publicznej postępowymi ideologiami? Czy może powinno np. docelowo dążyć do prywatyzacji szkół i przekazywania oświaty w ręce zakonów lub organizacji oodpowiednim profilu ideowym?

AW: Myślę, że państwo powinno kontrolować programy nauczania i wprowadzić ustawowe zakazy promowania pewnych idei. Nie wyobrażam sobie np. promowania homoseksualizmu w szkołach. O ile o prywatnych uczelniach zdanie mam fatalne, o tyle o prywatnych szkołach mam dobre. Różnica jest taka, że za małoletniego ucznia decydują rodzice i chcą go dobrze wykształcić, gdy student, już dorosły, chce tylko zdać i zdobyć dyplom magistra za jak najmniejszą cenę.

CZYTAJ TAKŻE: Kultura oddana walkowerem

KK: Prof. Bronisław Łagowski pisał kiedyś: „Dawni liberałowie zakładali, że człowiek z natury dąży do udoskonalenia swojego umysłu i dlatego na wolnym rynku dóbr kultury wyższe wartości zwyciężą w konkurencji z tym, co wulgarne i płytkie. Dlatego sprzeciwiali się finansowaniu kultury ze środków rządowych. (...) To złudzenie należy do przeszłości. Stary Freud pokazał, że człowiek jest zdeterminowany przez libido i instynkt destrukcji (także samodestrukcji), że cywilizuje się jedynie pod silnym przymusem kultury i że kultura jest dla niego źródłem cierpień. Jeśli więc znajdzie się na wolnym rynku kultury, to sięgnie po treści odpowiadające jego dążeniom instynktownym, zamiast kupować sobie źródło cierpień. Człowiek brany w masie wcale nie pragnie być doskonalszy, niż jest, przeciwnie, zdobyty poziom ucywilizowania traktuje jako uciążl-

iwość, hipokryzję, zakłamanie i nieautentyczność". W ten sposób prof. Łagowski uzasadnia konieczność sprawowania przez państwo mecenatu nad kulturą i odgórnego podnoszenia jej poziomu. Jak znacząca powinna być rola państwa wświecie literatury, kultury i sztuki? Czy da się we współczesnym świecie odtworzyć zdrowy nieskorumpowany model mecenatu w rodzaju Ludwika XIV patronującego Molierowi?

AW: Liberalizm od przysłowiowego A do Z oparty jest na fałszywej antropologii, czyli na błędnej koncepcji człowieka. Liberałowie zakładają, że człowiek z natury jest racjonalny i pożąda dla siebie autentycznego dobra. Tymczasem człowiek z natury jest leniwy i rozwija się tylko dlatego, że widzi nad sobą bacik.Dlatego nauka powstała w starożytnym Egipcie, gdy wymyślono bacik jako narzędzie edukacyjne. Stąd w pełni zgadzam się z poglądami prof. Łagowskiego. Wolny rynek w kulturze doprowadził do prymitywizacji, wulgaryzmu, seksualizacji. Rynek prowadzi do prymatu namiętności i uczuć nad rozumem, co zaprzecza klasyczno-chrześcijańskiej wizji człowieka. Ta druga jest wymagająca, wymaga albo autodyscypliny, albo zewnętrznego zdyscyplinowania. Póki liberałowie nie uznają istnienia defektu ludzkiej natury – nazywanego przez chrześcijan grzechem pierworodnym – póty ich percepcja rzeczywistości musi być fałszywa. Inna sprawa, że gdy ten defekt uznają, to natychmiast przestaną być liberałami, także w kwestii kultury. Dlatego państwo musi być mecenasem wyższej kultury.

KK: Tradycyjną władzę kulturową sprawował kiedyś w Europie i Polsce Kościół Katolicki. Czy wobec obecnego przeżarcia Kościoła przez modernizm i nadużycia powinniśmy już teraz artykułować przywrócenie mu tej pozycji, czy raczej najpierw dążyć do jego oczyszczenia?

AW: Z Kościołem jest ten problem, że aby mu przywrócić wcześniej zajmowaną pozycję publiczną, to sami biskupi musieliby tego chcieć. Po Soborze Watykańskim II Kościół wyrzekł się tej aspiracji, akceptując zasadę społeczeństwa pluralistycznego i wielokulturowego. Poza tym gdy czytam i słucham wypowiedzi hierarchów, włącznie z Pontifexem Maximusem, to nie mam wątpliwości, że w państwie katolickim to właśnie z nimi mielibyśmy największy problem. Wystarczy posłuchać co papież Franciszek mówi o uchodźcach z krajów islamskich.

KK: Jako polski przykład władzy kulturowej podawał Pan Adama Michnika. Jak Pan celnie zauważył kiedyś na swoim wideoblogu, Michnik jest autentycznym intelektualistą, ale efektem sprawowania przez niego władzy kulturowej jest wyhodowanie ludzi operujących na poziomie bardzo prostych skojarzeń w rodzaju „prawica-Kościół-kołtuństwo-antysemityzm". Michnik pozostawia po sobie zgliszcza. Z czego wynika klęska tego ambitnego projektu? A może to właśnie o to, jedynie o destrukcję chodziło i Kuba Wojewódzki jest naturalnym dziedzicem Michnika?

AW: Adam Michnik jest lewicowym intelektualistą starego stylu, wychowanym na książkach i w kulturze czytania. Tymczasem jego młodsi czytelnicy przeszli do e-przestrzeni. Czytają e-artykuły, w których jest oznaczenie, że lektura trwa do 3 minut. Słowem, naczelny GW prezentuje kierunek w filozofii politycznej opisywany jako lewicowy modernizm, podczas gdy jego czytelnicy to postmoderniści, pseudo-intelektualiści, zachwycający się Martą Lempart i jej charakterystycznym słownictwem. Myślę, że sam Michnik widzi w tym swoją klęskę, ale jak ma zmusić swoich czytelników do czytania czegokolwiek ambitniejszego? Ta prymitywizacja wynika z zastąpienia książki przez internet, z ogólnej klęski szkolnictwa na wszystkich poziomach, etc. Michnik już nie pasuje do tego świata, dlatego jako organ opiniodawczy jego GW zastąpiły TVN, pudelek, der Onet, etc. Paradoksalnie, on sam – mimo lewicowych poglądów – został na liberalnej

lewicy dinozaurem z innej epoki. Stracił też władzę kulturową na lewicy, ponieważ nie umiał się sprymitywizować i wejść w media internetowe. Młoda lewica nie kupuje gazet i nie czyta GW. Michnik został autorytetem dla lewicowych elit, ale stracił kontakt z masami. I powiem na koniec rzecz paradoksalną: to jest samo w sobie wydarzenie tragiczne, świadczące o nieprawdopodobnym spłyceniu i prymitywizacji wszystkiego.

KK: Pozostając przy temacie liberalno-lewicowych mediów – dlaczego wielki biznes i lewicowa władza kulturowa żyją w symbiozie? Czy da się rozbić lub osłabić ten sojusz? Kto jest tu groźniejszym wrogiem? Może któreś ogniwo jest tu słabsze ina nim należy się skupić najpierw?

AW: Na polskiej prawicy panuje przekonanie, że wrogiem najgorszym polskości jest marksizm, neomarksizm, marksizm kulturowy, etc. To pogląd charakterystyczny dla politycznych sklerotyków. Celem marksizmu jest stworzenie komunizmu, czyli uspołecznienie własności prywatnej.

> **Współczesna lewica, tzw. lewica kawiorowa, to ludzie bogaci i pochodzący z bogatych rodzin. Ostatnią rzeczą, której pragną, to zniesienie własności prywatnej i jej uspołecznienie (teoria Marksa oryginalnego) czy upaństwowienie (wariant Lenina). Dzisiejsza lewica raczej czerpie z marksistowskiej metody, warsztatu badawczego, niż chce wcielić w życie komunizm Marksa. To lewica przede wszystkim obyczajowa i kulturowa, w kwestiach ekonomicznych dawno już pogodzona z wielkim kapitałem.**

Lewicę kawiorową łączy z wielkim kapitałem (ponadnarodowe korporacje i banki) wspólny cel: likwidacja klasy średniej jako podstawy państwa narodowego. Bankierzy, wielcy udziałowcy i kawiorowa lewica chcą społeczeństwa kosmopolitycznego, bez państw i granic, gdzie będzie garstka bogatych „inwestorów" i milionowe masy prekariatu. Z klasy średniej pozostaną menedżerowie, inżynierowie i informatycy, a także... oficjalni ideolodzy kosmopolitycznego globalizmu, czyli intelektualiści lewicowi – na etatach fundacji finansowanych przez korporacje i brylujący w mediach, aby kształtować poglądy opinii publicznej. Tak jak królowie i papieże finansowali kiedyś swoich twórców, tak korporacje finansują swoich. Aby ten status osiągnąć, lewicowi intelektualiści musieli wyrzec się fantasmagorii o społeczeństwie bez własności, na rzecz idei społeczeństwa, gdzie własność skupiona będzie w rękach wielkich korporacji, współpracujących z państwami. W ten sposób powstaje wielki kapitał, na wpół prywatny, na wpół państwowy, a ta spółka państwowo-korporacyjna jest zarządzana przez „inwestorów" wespół z intelektualistami zatrudnionymi w państwowej administracji i wspomagana przez ideologów globalizacji w postaci współczesnej lewicy kawiorowej. Ten system kapitałowo-intelektualny tworzy jedną całość. Nie ma tutaj silniejszej i słabszej nogi.

KK: Czy w takim razie można odbić kulturę bez odbicia kapitału? Czy naszym celem powinny być próby wyhodowania choćby na znacznie mniejszą skalę prawicowych odpowiedników osławionego George'a Sorosa, czy od pewnego poziomu osobistego bogactwa na wsparcie dla prawicy zzasady nie ma co liczyć?

AW: Jest jeden sposób na odbicie kultury bez kapitału prywatnego. To mecenat państwa. Dlatego programy antyetatystyczne i prywatyzacyjne w kulturze i w nauce, głoszone przez prawicowych liberałów

czy libertarian, to samozagłada prawicy. Nie stworzymy z dnia na dzień „prawicowych Sorosów". Jest to trudne choćby dlatego, że wielka finansjera jest dziś kosmopolityczna i nie ma ojczyzny. Marks twierdził, że to proletariusze nie mają ojczyzny. Mylił się, to wielcy „udziałowcy" są kosmopolitami.

KK: Jakie są centralne proste „idee i hasła", które oferuje społeczeństwu dzisiejsza władza kulturowa? Jakie są alternatywne „idee i hasła", które powinniśmy wziąć na sztandary i które miałyby szansę powodzenia?

AW: W miejsce „wolności", „liberalizmu", „demokracji" i „praw człowieka" musi się pojawić państwo narodowe jako katechon, czyli obrońca klasy średniej przed pauperyzacją, którą przygotowują dla nas międzynarodowe koncerny i wielkie banki. Dlatego trzeba dowartościować pojęcie polskości przez odpowiednie kampanie promocyjne i medialne. Konsumenci muszą rozumieć, że kupując stół wyprodukowany w Italii lub w Niemczech tworzą miejsca pracy dla obcych, a kupując produkt polski, tworzą miejsca pracy w Polsce. Władza kulturowa składa się z dwóch aspektów: merytorycznego i marketingowego. Aspekt pierwszy odwołuje się do realnych interesów, których musimy bronić. Aspekt drugi jest bronią naszych przeciwników, którzy rzucają wielkie słowa, za którymi kryją się cudze interesy. Musimy publiczne dokonywać deszyfracji tych idei i pokazywać komu i do czego służą, promując interes polski. Ale nie mogą to być wielkie hasła „Polska, Polska, Polska", ale odwołanie się do rzeczywistych interesów, szczególnie ekonomicznych. Słowem, skoro dziś ekonomia stała się narzędziem panowania politycznego, to musimy skupić się na nacjonalizmie gospodarczym.

KK: W Pana ujęciu „myśl zawsze poprzedza rzeczywistość polityczną". W ostatnich latach szczególnie wiele uwagi poświęcił Pan promowaniu hasła państwa narodowego. Czy widzi Pan to właśnie hasło jako centralną myśl, z której kiedyś ma wykiełkować rzeczywistość polityczna, tak jak rewolucja francuska narodziła się z Oświecenia?

AW: W świecie wielkich korporacji, banków i propagandy kosmopolityczno-liberalnej hasło państwa narodowego ma charakter obronny. To obrona interesu polskich producentów, konsumentów i naszej klasy średniej, obrona naszych miejsc pracy. Teoretycznie mamy dziś polskie państwo narodowe, gorzej jest z praktyką, co wynika z braku woli politycznej elit postsolidarnościowych, wykarmionych do 1989 roku datkami od CIA i innych wywiadów zagranicznych. Mamy dziś moment decydujący w historii świata, jakim są zmagania nielicznych już świadomych swoich celów państw narodowych, z wielkimi korporacjami i bankami, które chcą przejąć centralną pozycję decyzyjną. Globaliści chcą państwa narodowe przekształcić w „e-państwa" i „agencje regulacyjne", czyli wykastrować je z suwerenności, aby oddać świat wielkim korporacjom. To próba zastąpienia suwerenności podmiotów publicznych przez podmioty prywatne, czyli próba odbudowy feudalizmu, ale nie rycerskiego, lecz finansowego. Cały ten projekt, któremu towarzyszy destrukcja moralna podstaw naszej kultury, płynie dziś z Zachodu. Państwo narodowe to ostatni punkt obrony tak przed międzynarodową finansjerą, jak i finansowaną przez nią kawiorową lewicą. Ten, kto nie rozumie, że państwo narodowe to dziś ostatni punkt obrony świata konserwatywnego, po prostu nie rozumie zachodzących w świecie procesów. To jest wybór: albo państwo narodowe oparte na klasie średniej, albo globalizm z garścią finansistów i prekariatem.

KK: Podsumowując – czy można stwierdzić, że w długofalowej perspektywie znacznie ważniejsze niż parlamentarne połajanki czy słupki sondażowe partii, może się okazać to co robią konserwatywne czy narodowe środowiska intelektualne, portale publicystyczne, pisma?

AW: Długofalowo tak. I dlatego te środowiska, portale i pisma powinny być dofinansowywane przez polską prawicę. Winna ona użyczać swoich struktur do reklamy i roznoszenia tych idei i ich nośników (gazety, portale). Ale tutaj widać bezruch, fascynację tzw. bieżączką, samozachwyt nad własnym wystąpieniem sejmowym, którego nikt nie słyszał. Skoro na przykład Konfederacja dostaje regularne fundusze od państwa, jak każde sejmowe ugrupowanie, to dlaczego nie inwestuje ich w rozwój intelektualny i środki rozpowszechniania tych myśli? To wyraz myślenia krótkoterminowego, od wyborów do wyborów. To się zemści. Aby myśl kwitła, musi być regularnie i obficie podlewana.

KK: Dziękuję za rozmowę.

Kanał prof. Adama Wielomskiego na YT: „Naukowo o polityce".

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/dlugofalowo-to-wladza-kulturowa-jest-najwazniejsza-nie-biezaczka-polityczna-rozmowa-z-prof-adamem-wielomskim/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć